

Tak było ...

– wspomnienie rozmowy z Krzysztofem Gedroyciem

Justyna Sawczuk: Pretekstem do naszego spotkania jest Twoja najnowsza powieść *Piwonia odrodzona*. Jak się pisało książkę, na którą pól Białegostoku czekało sześć lat?

Krzysztof Gedroyć: Pisało się różnie, towarzyszyły mi wątpliwości – i nadal towarzyszą – na ile ten język już się zużył przy okazji pierwszej *Piwonii* i czy ta druga część nie będzie takim trochę serialowym naciąganiem. Mam nadzieję, że nie.

Pisało się też ciekawie, ponieważ tematem był 1989 rok, czas, gdy odchodził komunizm, przychodził kapitalizm i na Białostocczyźnie dużo się działo. Akurat w drugiej połowie lat 90. mieszkalem w Białymstoku na stałe, więc odczuwałem te przemiany na własnej skórze.

Wspomniałeś, że druga część *Piwonii* to lata po zmianie ustrojowej, część pierwsza to z kolei lata 40. – 50. XX wieku, czyli trudna powojenna rzeczywistość. Wygląda na to, że upodobałeś sobie te przełomowe momenty.

Myślę, że największe przełomy w Polsce wydarzyły się w 1945, 1989 i w 2010 roku, po katastrofie smoleńskiej. Jak wiadomo, przełomy polityczne sprawiają, że ludzkie losy stają się wyraźniejsze, bardziej dramatyczne i wtedy więcej widać, stąd decyzja, by opisywać te zmiany poprzez losy bohaterów osadzonych w takich właśnie czasach. Wówczas bohaterowie są ciekawsi, chociaż nie zawsze szczęśliwsi.

Czytając *Piwonię odrodzoną* miałam wrażenie, że stworzyłeś opowieść o tym, co się dzieje z



fot. Mona Al-Kaber

człowiekiem, kiedy zostaje „wrzucony” w zupełnie nową rzeczywistość, jak przebiega ten proces przystosowywania się do nowych warunków.

Ciekawe, bo starając się być rzetelnym wobec tego, co czują ludzie i bohaterowie, powiedziałbym, że oni przede wszystkim bardzo mocno przeżywali to, że wszystko się zawaliło, zmieniły się sposoby na życie. Nie myślałem o tym w trakcie pisania, ale teraz, kiedy zwróciłaś na to uwagę, to rzeczywiście mam wrażenie, że to było przyzwyczajanie się do nowych warunków, sprawdzenie czy potrafią sobie poradzić w nowym świecie.

***Piwonia...* często klasyfikowana jest jako kryminał, ale wydaje mi się, że znacznie ważniejsza od**

wątku kryminalnego jest warstwa obyczajowa tej powieści.

Celowo chciałem napisać książkę po trochu popularną, czyli względnie łatwą do czytania, ale też nie powierzchowną. Rzeczywiście, oprócz wątku sensacyjnego, który zawsze wciąga, oprócz romanśów, które zawsze przykuwają uwagę, jest też sfera znaczeń innego rzędu. W pierwszej części jest to opowieść o dochodzeniu narratora, który jest niemową, do własnego języka. On uczy się mówić, ale uczy się mówić mową „tutejszą”. Część druga jest opowieścią o władzy, zarówno w sensie politycznym, jak i jednostkowym, gdy zależy nam na karierach, urzędach. Te wszystkie kwestie w opiniach o tej książce giną, ponieważ łatwiej się mówi, że to kryminał.

Kiedy Jan Kamiński pisze kolejną powieść, część białostoczan drży, szukając się na kartach tejże powieści. Zastanawiam się czy Twoi bohaterowie mieli swoje pierwowzory w rzeczywistości?

Ci główni bohaterowie wychodzą z mojej głowy, ewentualnie są zlepkami różnych postaci, natomiast czasami posługiwałem się konkretną osobą i jej psychiczność, jej sposób życia oddawałem poprzez innego bohatera w książce.

Przychodzi mi teraz na myśl sytuacja po wydaniu pierwszej części *Piwonii*. Jest tam para bohaterów, partyjnych towarzyszy, będących homoseksualistami i podobno rozeszła się wieść, że rzeczywiście tacy byli w Komitecie Wojewódzkim.

Rozumiem, że Ty o tym nie wiedziałeś?

Nie wiedziałem.

Krzysztofie, Białostok jest bardzo mocno widoczny w obu częściach *Piwonii*, chociaż nazwa Białostok nie pada.

Nazwa nie pada, ale wszyscy wiedzą, że to tutaj. To jest związane z tym, że pochodzę z Białegostoku, tutaj mieszkałem, później często powracałem. Mogę powiedzieć, że się żywię Białymstokiem i Podlasiem, jestem bardzo związany z tym miejscem – emocjonalnie i rozmowo. Nie próbowałem, ale nie wiem czy udałoby mi się napisać coś spoza związków z tą ziemią, z tym miejscem, z tymi ludźmi czy z tą szczególną umysłowością.

Chciałabym jeszcze na chwilę zatrzymać się przy Białymstoku w Twoich powieściach. Piszesz tak, że niektóre fragmenty mogłyby posłużyć za mapę tego miasta, mogliśmy poruszać się śladami Twoich bohaterów. Wiem, że w przypad-

ku pierwszej części, gdzie piszesz o czasach powojennych, potrzebny był pewien research, czy podobnie było w przypadku części drugiej?

Pytanie, które zadałaś jest tak naprawdę pytaniem o to, jak się ma pisanie do świata realnego, który nas otacza. Z tym może być bardzo różnie, moi bohaterowie bardzo mocno w tej rzeczywistości żyją, wobec czego tę rzeczywistość należałoby przybliżyć. Poza tym sięgam po miejsca, które mają dodatkowy sens, wymiar symboliczny. Miejsca znaczą w wielu wymiarach: jako osobiste wspomnienie, jako część historii. Ja chyba najbardziej ze wszystkich miejsc na świecie rozumiem Białostok i Podlasie, i dlatego mi się to łatwo pisze, z przyjemnością.

Co do poszukiwań odnośnie prawdziwości informacji o tych miejscach czy zdarzeniach, znacznie więcej pracy miałem przy okazji pisania pierwszej części. W przypadku drugiej było łatwiej, bo opisywałem czasy, kiedy sam miałem wystarczająco dużo lat, żeby zapamiętać te miejsca i te realia.

Wspomniałeś o ciepłych uczuciach, jakie masz dla Białegostoku, ale na szczęście go nie idealizujesz. Piszesz m.in. o wielokulturowości, ale nie tylko tej folderowej, także tej rodzącej konflikty...

Sztuka w ogóle jest po to, żeby opowiadać o rzeczach trudnych. Wszelka sztuka lukrowana jest po prostu fałszywa.

Obie części *Piwonii* napisałeś językiem, który w jednym z wywiadów nazwałeś „mową lokalną”, ale tak naprawdę jest to język stworzony przez Ciebie, choć zawiera wyrazy czy zwroty z gwary podlaskiej.

Rzeczywiście. Nie ma czegoś takiego jak ogólna gwara podlaska, ponieważ różne części naszego regionu mówią innymi gwarami. Stworzyłem mowę wła-

sną, wymyśloną dla potrzeb literatury, ale jest to mowa kojarząca się z Podlasiem, ze wschodniością.

A nie kusilo Cię, żeby sięgnąć po tę mowę w formie, w jakiej naprawdę występuje?

Nie. To byłoby niemożliwe, bardzo dziwaczne. Nie wiem, z którego miejsca miałbym bardziej czerpać – z Hajnówki czy z Bielska Podlaskiego? To musiało być nowe, oryginalne i w pewien sposób zaskakujące, i mam nadzieję, że takie jest.

Ale chciałem jeszcze wspomnieć o związkach mowy z rzeczywistością. To, jak toczy się nasz dialog wewnętrzny, w jakim języku, pokazuje, jak postrzegamy świat. Mój dziadek pochodził z Hajnówki i był unitą, nie mówił językiem literackim polskim, ale mówił jakimś rodzajem mowy zrozumiałej dla mojej mamy. To był język, o którym się mówi „tutejszy”. Z kolei moja mama, która otrzymała wykształcenie uniwersyteckie w Wilnie i kiedy pojawiłem się na świecie, mówiła doskonałą polszczyzną, jednocześnie rozumiała te mowy „tutejsze”. Myślę, że znała nawet jakieś piosenki, ale nigdy się z tym nie ujawniła. Miałem poczucie, iż uważała, że jej literacki język polski jest lepszym językiem.

Nie tylko Twoja mama tak myślała. To dotyczyło pewnego pokolenia. Sama pamiętam rozmowy na ten temat sprzed jakichś dziesięciu lat – wciąż panowało przekonanie, że lokalna gwara, tzw. „język prosty”, to coś gorszego, czego należało się wstydić. Posługiwało się nim w domach, ale nie było to coś do pokazywania na zewnątrz. Od paru lat obserwuję, że to się zmienia...

Tak, to się na szczęście zmienia, ponieważ młodzi ludzie inaczej do

tego podchodzą. Myślę, że ta gorszość związana była nie tylko z mową, ale też z wiejskim pochodzeniem, być może ze stygmatyzowaniem przez „polską” stronę „ruskości” czy prawosławia. Ten problem był i doskonale to pamiętam, to się czuło na podwórzu, wśród kolegów, to była „inność”, ale nikt jej nie rozważał. Tak było.

Piszesz o rzeczach trudnych, ważnych, wstydlivych, ale piszesz tak, że nie sposób się nie uśmiechnąć. Zastanawiałam się, czy ten humor nie jest taką Twoją metodą na to, żebyśmy my – czytelnicy – łatwiej sobie poradzili z rzeczami, które nas w jakiś sposób uwierają.

Cieszę się, że tak mówisz, bo książka powinna wciągać i być zachłannie czytana jak *Przygody dobrego wojaka Szwejka*, a zarazem być jak filmy Woody’ego Allena, gdzie mądrościowe spostrzeżenia są wrzucone w codzienność. Humor pomaga się zdystansować, przyciąga i przybliża sprawy bez konieczności stania „na baczność” wobec wielkich tragedii czy nieszczęść.

KRZYSZTOF GEDROYĆ (1953–2020) – poeta, prozaik, autor tomów poezji: *Kim* (2000), *Drabina, szpaki, dachy i kominy* (2001), *Bierzałowce* (2019) oraz prozy: *Listy z dolnego miasta* (2003), *Przygody K* (2007), *Opowieści dla zziębniętej duszy* (2010), *Piwonia, niemowa, głosy* (2012), *Piwonia odrodzona* (2018). Nominiowany do nagrody im. J. Bierezina (1996), laureat Nagrody im. K. Iłłakowiczówny za najlepszy debiut poetycki w 2000 r. oraz Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego – w 2003 r. za *Listy z dolnego miasta* i w 2012 r. za powieść *Piwonia, niemowa, głosy*. Książka *Przygody K* była w 2007 r. prezentowana w odcinkach na antenie Polskiego Radia Białystok.

Justyna Sawczuk

o Krzysztofie Gedroyciu:

Jego odejście było zaskoczeniem. Nikt się nie spodziewał... Nie wiem, czego pozostawił po sobie więcej w moim życiu – życzliwych rad, serdecznego uśmiechu, słów wsparcia, gdy rzeczywistość wydawała się nie do zniesienia?

Poznaliśmy się w 2013 roku. Był bohaterem pierwszego odcinka „Strefy książki”, programu poświęconego literaturze regionalnej, który miałam okazję prowadzić na antenie TVP3 Białystok. Rozmawialiśmy o jego powieści *Piwonia, niemowa, głosy*. Na pamiątkę tego spotkania, na działce moich rodziców pojawił się krzak piwonii o imieniu Krzyś.

Zawsze, gdy mieliśmy okazję się spotkać, a częściej rozmawiać przez telefon, biła od niego życzliwość. Taka normalna, ludzka...

Czekam wiosny i lata. Bardziej niż kiedykolwiek, czekam aż pojawi się Krzyś. Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu znowu zakwitnie...

Małgorzata Dobkowska

o Krzysztofie Gedroyciu:

Z Krzysztofem Gedroyciem widywaliśmy się czasem na różnych imprezach kulturalnych, literackich. Natknął się na mój drugi tomik, który mu się spodobał i napisał fajną recenzję. Sam z siebie, nie prosiłam o to. Dzisiaj trudno spotkać podobne bezinteresowne, życzliwe zachowanie. Później recenzja trafiła do Wiesława Szymańskiego, została opublikowana. Krzysztof napisał też kilka słów, zdań do chyba najbardziej „osobistego”, ważnego, trudnego dla mnie tomiku *Przełęcz*. Zrobił to chętnie.

Bardzo cieszyłam się z Jego sukcesów, z *Piwonii*. Myślałam, że pokonał ciężką chorobę, że jest dobrze, że nastal już lepszy czas... Co mi napisał wiosną tego roku? „Idą nowe czasy? (...) Czas poetów, wizjonerów”. I życzył: „Spokoju. Dystansu. Jakbyśmy już umarli i przejście mieli za sobą”.

Rozmowa jest zapisem fragmentu spotkania autorskiego, zarejestrowanego 27.03.2019 r. w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.